№ 22. WARSZAWA, 28 MAJA 1922 R. ROK IX.



TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OŚWIATOWY I LITERACKI.

Adres Redakcji i Administracji „Siewu": Warszawa, Kopernika 30 (parter). Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata wynosi: za jeden kwartał 500 marek. Numer pojedyńczy 50 mk.

DO CZYTELNIKÓW „SIEWU".

Pismo nasze rozwija się bardzo pomyślnie. Przybywa czytelników z dnia na dzień, co jest zapowiedzią, że najwyżej w przeciągu roku organ młodzieży wiejskiej stanie się pismem samodzielnem, niepotrzebującem obcych zapomóg.

Ale dojście do tego w pierwszym rzędzie zawisło od poszczególnych Kół Młodzieży, od ich wydatnego poparcia. Jak dotąd to można mieć pod tym względem dużo do życzenia. Wiemy, że Koła Młodzieży interesują się swym organem; świadczą o tem te licznie nadsyłane listy i sprawozdania z pracy. Większość Kół nadsyła notatki o swej działalności i sądziłbyś z tych sprawozdań, że to jak najlepsze Koła. Lecz idziesz do wykazów administracyjnych i przekonujesz się naocznie, że niektóre takie Koła, co tak pięknie o sobie wypisują, prenumerują tylko po 1 egz. „Siewu", a do tego z prenumeratą zalegają przez cały kwartał, albo i dłużej.

A gdzież ten obowiązek prenumerowania po 1 egzemplarzu na każdych 10 członków, a 2 egzemplarze na użytek całego Koła (to znaczy jeden dla Zarządu, a drugi na rocznik do bibljoteki)? Czy wypełnienie tego obowiązku nie należy do zadań każdego Koła Młodzieży? Pomyślcie o rychłem spełnieniu tego!

Druga rzecz! Koszta drukarskie w drugim kwartale b. r. wzrosły już o 40 procent, a jednak nie podwyższaliśmy prenumeraty, chcąc ułatwić wszystkim Kołom zaprenumerowanie większej ilości egzemplarzy. Z radością podkreślamy, że większość Kół to uczyniła. Ale cóż z tego?

Znowu nie przysyłają na czas prenumeraty. Zalegają z nią do końca kwartału, a tu trzeba płacić odrazu za druk, papier i na inne wydatki administracyjne. Stąd jesteśmy narażeni na nowe straty.

Przeto odzywamy się do poczucia karności organizacyjnej, aby wszystkie Koła Młodzieży uregulowały wszelkie zaległości za prenumeratę najpóźniej do Walnego Zjazdu w czerwcu b. r. Wszystkich innych czytelników prosimy, by uczynili to samo najpóźniej do końca czerwca b. r.

Wielu czytelników znowu odbiera pismo przez kwartał, a niekiedy i dłużej, mimo to nie nadsyła prenumeraty. Gdy po upływie kwartału wstrzy-

mujemy wysyłanie, nadsyłają dopiero pieniądze i proszą o dalszą wysyłkę. I wtedy jesteśmy w kłopocie, gdyż brak nam wstrzymanych numerów. Wobec tego postanowiliśmy, że w połowie każdego kwartału będziemy już wstrzymywali wysyłkę pisma do tych, którzy prenumeraty nie opłacili.

Wreszcie apelujemy do uczciwości tych wszystkich czytelników, którzy często odbierają pismo, a mimo to nie wpłacają należności, gdy się im pośle upomnienie. Takie postępowanie jest wielce nieuczciwem i nieobywatelskiem. Wszak wszyscy wiedzą, że nie jesteśmy pismem partyjnem, a przeto nie możemy wysyłać za darmo dla kaptowania sobie stronników. Zdajemy sobie sprawę, że to zdemoralizowanie na wsi pod względem bezpłatnego otrzymywania gazet wprowadziły pisma polityczne. My nie możemy ani też nie chcemy ich naśladować.

Apelujemy do uczciwości czytelników, aby rychło zawiadamiali administrację, jeśli pisma nie chcą otrzymywać.

Człowiek honorowy darmochy nie przyjmuje!

My zaś wierzymy w wielkość naszych zasad, idei i dlatego nie potrzebujemy dawać „kiełbasy wyborczej“ w postaci pisma, darmo wysyłanego.

REDAKCJA.

U NASZYCH POBRATYMCÓW.

Chorwaci.

W wędrówce naszej wśród krajów odradzających się obecnie ludów słowiańskich, zatrzymajmy się w Chorwacji, jęczącej do niedawna jeszcze pod przemocą węgierską.

W 1815 r., w czasie gdy sławny Kongres Wiedeński rozporządzał z całą brutalnością losem słabszych i zwyciężonych narodów, oddano nas, pod rzekomą nazwą Królestwa Polskiego w nieograniczoną niczem moc carskiej Rosji. Austrja, której przyznano Chorwację, powierza Węgrom bezpośrednio nad nią władzę. Nieliczny ten, a wrogi i obcy duchowi słowiańskiemu naród, rozpoczął tam działalność wynaradawiającą, która wprawdzie osłabła z czasem trochę, wobec uzyskanych przez różnonarodowe prowincje Austrji swobód konstytucyjnych, zawsze jednak szukała sposobów, aby słabsze ludy uciskać i gnębić. Temi słabszemi wobec Węgier krajami były: Chorwacja i Słowaczczyzna, obecnie z Czechami złączona.

Rzućmy najpierw okiem na położenie geograficzne Chorwacji a potem przypomnijmy sobie kilka ważniejszych okresów jej przeszłości historycznej. Chorwacja leży na południu Europy: na północy graniczy ze Styrją i Węgrami, na wschodzie ze Slawonją i Bośnią t. j. z temi krajami, które dziś wskutek układu Wersalskiego, wchodzą w skład wolnego zjednoczonego państwa- Południowo - Słowiańskiego. Zamieszkuje te kraje jednolite plemię serbskie, które dziwną a smutną koleją losów podzielone zostało pomiędzy różne państwa. Przed kilku jeszcze laty rządzili tam Austryjacy, Węgrzy, to znowu Turcy, ale ci bracia nasi, przechodząc tak przez wieki całe z rąk do rąk różnych zdobywców, wynarodowić się jednak nie dali. Przed ostatnią wszechświatową wojną Chorwacja była podzielona niemal na dwie połowy: jedna z nich należała do Węgier, druga do Turcji. W naturalny zaś sposób dzieli ją rzeka Sawa na część północną i południową; pierwsza z nich posiada grunty uprawne i żyzne, druga ziemie dzikie, skaliste i nieurodzajne. Północna nosi miano Chorwacji właściwej, południowa zaś Bośnji i Hercegowiny. Widzimy więc, że ludność serbo-chorwacka musiała toczyć stale podwójną walkę, raz z wrogiemi siłami niewdzięcznej przyrody, której z trudem tylko można było na znacznym obszarze kraju wydrzeć plony, a powtóre z zachłannymi sąsiadami. Początki istnienia odrębnego państwa chorwackeigo sięgają bardzo dawnych, dziś już zamierzchłych czasów. Niegdyś rozpanoszyło się w Europie potężne państwo Rzymskie, uczyniło

ono Słowian swoimi niewolnikami. Wpływ chrześcijaństwa, najazdy barbarzyńców, jak wówczas zwano te ludy, które cywilizacji rzymskiej nie przyjęły, rozsadziły tę niezmiernie rozgałęzioną wielowiekową potęgę.

W 1091 r. po Chrystusie widzimy wolną Chorwację, która jednak popada wkrótce w moc dzikich, przybyłych ze wschodu Awarów. Dalszy przebieg dziejów, to niemal nieustanne walki o wyzwolenie się z pod obcej przemocy. W 1306 r. tworzy się znów wolna Rzeczpospolita chorwacko-dalmacka. Obiera ona sobie królów i to jest jej nieszczęściem, bo gdy jeden z nich swoją dzielnością powiększa granice i łączy razem pokrewne ludy Slawonji i Transylwanji, drugi bezsilny, oddaje swoją ojczyznę w opiekę Węgier, które ją znów zagarniają. Nie dosyć na tem. Turcy urządzają na nieszczęsną ludność rozbójnicze wyprawy i wyniszczają ją niemal doszczętnie. W 16-tym wieku, w czasie najwyższego rozkwitu Polski, za panowania Jagiellonów, biedna Chorwacja ze swoim zdolnym, szlachetnym a wzdychającym do wolności ludem dostaje się znów w szpony austrjackie, stając się dziedzictwem Habsburgów. W 18-tym wieku na całym jej obszarze panują bezprawnie Niemcy austryjaccy.

Z początkiem 19-go wieku przez ciężkie chmury niewoli zdaje się przedzierać promień słoneczny. Zwycięski pochód cesarza Francuzów, Napoleona obala trony, zmienia zasadniczo kartę Europy. Polska jęczy w okowach trzech zaborców, duch jej nie słabnie jednak, tworzą się legjony, które za cenę swej młodej krwi ofiarowanej dla celów zwycięzcy, pragną odzyskać wolność ojczyzny. I uzyskują drobny jej skrawek, Księstwo Warszawskie, potęga bowiem wielkiego cesarza słabnie wkrótce, zadają jej cios złączone przeciwko niemu potęgi: niemiecka, rosyjska i austryjacka.

Równocześnie niemal z naszem Księstwem Warszawskiem Napoleon tworzy z Chorwacji, Dalmacji i Slawonji jednolite państwo Illyryjskie; trwa ono jednak jeszcze krócej, niż nasza częściowa wolność w ks. Warszawskiem. Klęska Napoleona w Rosji 1812 r., ta nieszczęśliwa kampanja, która walczących w niej Polaków tyle krwi kosztowała, zadaje stanowczy cios wolności Chorwatów.

Idą znów w niewolę austrjacką, a jak już wspomniałam oddani zostają pod bezpośrednią władzę Węgier. Raz rzucone jednak hasło wolności nie daje się zatracić. Chorwaci, choć znękani despotyzmem madziarskim, niepozwalającym na rozwój życia politycznego, społecznego i gospodarczego, zrywają się do walki w owym pamiętnym roku 1848., tym roku promiennej Wiosny Ludów. Walczą pod wodzą bana swojego Jellacic'a. Tu następuje jednak bolesne nieporozumienie. Na całym obszarze różnojęzycznej Austrji wre wtedy walka rewolucyjna. W Wiedniu występują akademicy i poeci przeciwko rządom monarchicznym, przeciwko ich oszukańczym pełnomocnikom, jakich uosobieniem jest Meternich. Węgrzy pod wodzą Kossutha, towarzysza wygnańca naszego Mickiewicza, dążą do wyzwolenia i zrzucenia z siebie jarzma austrjackiego. Polska z całym zastępem najszlachetniejszych działaczów żąda bezwzględnie wolności tak ogólno-ludzkiej jak narodowej. Czesi posiadają wtedy przodujące jednostki o bezwzględnej czystości duszy, którzy, pracując nad odrodzeniem swojej ojczyzny, podnoszą śmiały głos w obronie wolności wszystkich uciemiężonych ludów. Nieszczęsna Chorwacja, widząc tylko jednego wroga w postaci Węgier, oddaje swoją armję powstańczą monarchicznym władzom austrjackim na stłumienie buntu węgierskiego, na zwyciężenie tych szeregów, w których walczyli o wspólną wolność i nasi generałowie: Bem i Dębiński.

Zemściło się to strasznie. Rewolucja upadła, grzebiąc w swych gruzach wolność słowiańskich ludów na długie lata. Zyskały na tem tylko Węgry, dopuszczone do praw państwowych i tworzące odtąd wspólną monarchję Austro-Węgierską. Polacy w Galicji, Czesi, Serbowie, Chorwaci i Słoweńcy

jeszcze przez 20 lat walczyć musieli zwolna o swobody konstytucyjne, o możność nauczania dzieci swoich w rodzinnym języku, o prawo do wszechstronnego rozwoju. Dopiero ostatnia wojna otwarła im szeroko wrota do wolności.

W ciągłych walkach, jakie Chorwacja staczać musiała, wyginęła w niej szlachta, część jej wynarodowiła się, chcąc zdobyć lepsze warunki od austrjackiego lub później od węgierskiego rządu. Miasta opanowali niemieccy przybysze, język jednak i obyczaj narodowy przechował się czysty i nieskalany w chatach chłopskich i z nich to w ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia wyszli działacze społeczni i polityczni, pisarze i poeci, którzy sprawili, że dziś Chorwacja odrodzona stanęła silna i cywilizowana w rodzinie wolnych narodów. Ci wszyscy wskrzesiciele swojego umęczonego ludu, posiadłszy nawet najwyższe stanowiska i najgłębszą wiedzę lub sławę literacką, nie odstali ani na chwilę od swego rodzinnego środowiska. Oni to sprawili, że dziś, pomimo nazwy królestwa, Jugosławja jest właściwie jedną wspólną Rzeczpospolitą ludową. Za bytności mojej przed wielką wojną w Chorwacji wbił mi się w pamięć jeden obrazek, który postaram się tu odmalować. Otóż w stolicy kraju, Zagrzebiu, udało się nam, gościom z Polski, ludowcom szczególniej, ponawiązywać serdeczne stosunki z przywódcami tamtejszego ruchu ludowego. Jest on nietylko polityczny, ale także kulturalno-oświatowy. A więc główny sekretarz Macierzy chorwackiej i brat jego, przywódca bardzo silnej partji chłopskiej, zawieźli nas na wieś do swojej rodziny. Stajemy pod chatą, bardzo do naszych podobną. Otacza ją całą wielki sad śliwowy; jest ona dość skromna i uboga, ale wzorowa czystość wszędzie panuje. Na powitanie nasze wychodzi biała „mamica", starsze włościnnki bowiem ubierają się całkiem biało, i zaprasza nas do stołu, przy którym gromadzi się cała rodzina. Jest ona liczna. Dwaj synowie, to wspomniani już dygnitarze miastowi, trzeci—to profesor gimnazjalny w sąsiedniem mieście. Dwoje stale przebywa w domu na roli; hoży parobek, który właśnie powrócił od zbioru siana i śliczna dziewczyna w stroju narodowym, Marica. Rozmowa toczy się b. ożywiona. Dygnitarze mówią doskonale po polsku i tłomaczą nasze słowa reszcie rodziny. Wszyscy rostrząsają bardzo inteligentnie sprawy krajowe, dopytują się o nasze stosunki polityczne, w uświadomieniu obywatelskiem niema żadnej różnicy pomiędzy wsią a miastem. Jedno serce i jedna dusza.

(C. d. n.) I. W. KOSMOWSKA.

ST. ANDRZEJ RADEK.

FRAJER ASTRONOMICZNY.

Ani się opamiętał pan Wacław, kiedy go ciupli na drugą stronę parkanu. Jeno coś mu się już po tamtej stronie wydawało, że niema pugilaresu. Nie było. I zegarka też. Skrypulatniejsze rozejrzenie się w sytuacji wykazało, że mu i kapelusz zabrali. Cudem jeno jakimś ocalała lornetka.

Wobec tego, mógł pan Wacław w parę dni potem — wybrać się znowuż za miasto w celu uzupełnienia studjów astronomicznych — lecz nauczony doświadczeniem—wybrał tym razem inną dzielnicę, którą — z wiadomych tylko sobie powodów—upodobali bojowcy. A zrowuż temi drogami — co bojowcy — lubili włóczyć się — jak wierne ich cienie — szpicle i żandarmi.

Właśnie szło dwóch bojowców krokiem pewnym, miarowym — rewolwery w garści—oczy naprzód—a uszy z tyłu, niebezpieczeństwo bowiem czyhało ze wszech stron.

— Zdaje mi się — rzekł naraz jeden — że za nami coś jest.

— Co za nami—szepnął drugi—to głupstwo — ale ty patrz — co przed nami!

— Ten z lornetką? Szuka czegoś po niebie.

— Napewno mnie albo ciebie.

— Boże — co to za ciężkie idjoty te szpicle! Taki dureń myśli, że jak przez lornertkę zaglądać będzie do nieba — to już go nikt nie pozna. Kropnę chyba bydloka i tyle!

— Czekaj. Wartoby go coś niecoś rozpytać.

Zaraz też jeden przycupnął w bramie jakiegoś domu, a drugi — aby „onego“ nie spłoszyć — zadarł głowę do góry — ku gwiazdom i powoli — zbliżył się do pana Wacława.

— Obserwuje pan planetę jaką? zagadnął — odsuwając jednocześnie bezpiecznik „browninga“.

— Nie — panie — szukam Orjona.

Bojowiec zgorzał. Postał chwilę — aż naraz zaśmiał się w duchu radośnie, wesoło — i powoli wycofał się z powrotem.

— Mnie szuka — rzekł do towarzysza, tłumiąc śmiech wesoły.

— Ee?

— Jak Boga kocham! Tylko skąd on wie, że ja mam pseudonim Orjon?

— Jakto, wprost ci powiedział, że szuka ciebie?

— Tak jest. Okropnie miły jakiś szpiclowina!

Wtem uwagę bojowców zwrócił na siebie inny jakiś pan, idący sobie zwolna i rozważnie, łypiąc oczami chyba jak lis. Skoro zaś spostrzegł tamtego z lornetką—cofnął się szybko w cień i z wielkiem zajęciem go obserwował. Popatrzył na gwiazdy, na dachy domów, wreszcie sięgnął po papierosa. Błysnęła jedna zapałka, druga—trzecia—i o to zjawiło się naraz obok niego żandarmów dwóch—jakby z pod ziemi wyrośli. A bojowcom aż dech zaparło na ten widok. Jak dwa żbiki gotowe do skoku—wytrzeszczyli na nich ślepia — sygnalizując sobie jeno łokciami myśli i wrażenia.

A tamci okrążyli tymczasem pana Wacława i zaczęli się z nim o coś certować. Bojowcy również naprędce odbyli radę wojenną.

— Teks!—odsapnął pierwszy.

— Ale teraz ten z lornetką djabeł wie—co za jeden?

— Hm, na oko to on wygląda na esdeckiego agitatora—chociaż mógłby z niego być i katolik.

— Prowadzą już nieboraka.

— Stało się. Niewinnego człowieka należy oswobodzić.

Wyszli z bramy, skierowali się na lewo—lecz w tej chwili dopadł ich władczy rozkaz:

— Stój!

Stanęli — a kiedy tamci zbliżyli się na kilka kroków, bryznęli im strzałami w oczy. Porwał się pan Wacław i — jak bystronogi jeleń — runął w pierwszą z brzegu ulicę, ale zaraz na pierwszym zakręcie przytrzymał go patrol.

Najpierw wrzepili mu „po zwyczaju“ co należało, potem odebrali lornetkę—i dopiero odprowadzili do cyrkułu.

Długo komisarz oglądał lornetkę ze wszystkich stron, nim wreszcie rzucił proste pytanie:

— A rewolwer wasz gdzie?

— Nie miałem—jęknął p. Wacław.

Pohamował komisarz wściekły gniew w sercu i spytał spokojnie.

— Więc cóż, z lornetki strzelaliście?

— To nie ja. Strzelało jakichś dwóch, nie pamiętam... pobili mnie...

— Po-bi-li! Za tydzień powieszą — to będzie gorzej.

Zaprowadzono go tymczasem do aresztanckiej celi. Gwar tu panował niebywały. Z pośród kłębu dymu i kurzu oczom p. Wacława ukazały się najpierw dwie figury siedzące okrakiem na ławce i grające w karty, przyczem jeden, kładąc delikatnie kartę na ławce — ryczał nieludzkim głosem: „Maniu, ja kocham cię!“

Drugi zaś trzaskał kartą z energją i zawodził na psią nutę: — „Ale ty, konewko—nie kochasz mnie!“

A oprócz nich plątało się po celi ze dwudziestu złodziei rozmaitego kalibru. Spojrzeli na wylęknioną postać pana Wacława i—w oczymgnieniu otaksowali — całą jego wartość moralną i materjalną:

— Frajer zakuty — psia jego mać!

Zaraz też powstał z ławy jeden z tych — co grał w karty i podszedł do gościa nowego.

— O, jak Bozię kocham! zawołał nagle—Czyli to pan—czyli pański brat?

— Ja rzekł p. Wacław.

— Jażem też zaraz tak sobie pomyślał. Moje sznowanie! Jak Bozię kocham, czylim ja się spodziewał! Chodź pan dalej. Siadaj pan.

— Tak, sobacza jeich mać, — a za co też żachatrali? Mnie może pan mówić śmiało.

— Straszne nieporozumienie—jęknął p. Wacław.

— Jażem odrazu tak powiedział.

— A pan myślisz, ja za co tu siedzę?

— Też nieporozumienie. Ot, los już taki zap.... człowieka prześladuje.

— Wzięli co?

— Lornetkę. Panie, czy mogą mnie za to powiesić?

— Kto mówił?

— Komisarz.

— Zara — rzekł złodziej i podszedł do tego drugiego, co siedział na ławie.

— Wiesz — Miciu — to ci je ten sam, co my go wtedy „bez“ płot... Poczem wrócił znów do p. Wacława.

— Widzi pan—tak, powieszenie, powieszeniem. Spólników miał pan jakich?

— Spólników? zdumiał się p. Wacław.

— Kolegów—niby. Miciu, chodź ino!

— Nam tu dwom może p. wszystko powiedzieć. Ale pozatem żadnemu, bo to szczeniaki. Ligną pana na całego. To je właśnie mój kolega — Mietek. Wpadli my tu oba też tylko przez nieporozumienie. Słuchaj, czy za lornetkę może być powieszenie?

— Jaka okoliczność?—mruknął drab, Mietkiem nazwany.

— Opowiedz pan wszystko od początku, bo kolega nie kapuje.

Opowiedział p. Wacław wszystko, od a do zet, sumiennie, jak na spowiedzi. Złodzieje kiwali głowami z wielkim współczuciem.

— To ta Mańka — rzekł wreszcie jeden, kiedy p. Wacław skończył swoją opowieść.

— Niby pańska kochanka — ma już pewnie innego frajera i chciała pana wykiwać. Nie wspominała czasem jakiego?

— Owszem — rzekł p. Wacław — wspominała jednego farmaceutę.

— Odrazu żem wiedział. Musisz pan ich oboje do sprawy pociągnąć— zdecydowali obaj złodzieje, poczem ułożyli się wszyscy do spania.

Na drugi dzień znalazł p. Wacław u siebie pod głową zamiast ubrania swojego — jakieś okropne łachy.

— Okradli mię — rzekł do swoich „przyjaciół“.

— Nie może być? Zdumieli się obaj i zrobili w celi z tego powodu straszliwe piekło. Przeklinali, lżyli się wzajemnie, przyskakiwali do siebie z pięściami, aż ich p. Wacław mitygował — lecz ubranie się nie znalazło.

— No, niema co — rzekł wreszcie jeden. — Ubieraj się pan i w te tadrachy i nie martw się pan.

— Ja już miarkuję, który to ukradł i z bebechów mu ten garnitur wypruję!

Tymczasem zaczęto p. Wacława pouczać, jak się ma zachowywać podczas badania. Wogóle całą sprawę wzięli złodzieje w swoje ręce, codziennie prawie zmieniając plan obrony, a p. Wacław ściśle stosował się do ich rad i wskazówek.

Wściekali się żandarmi, spisując protokuły i w końcu sami już nie wiedzieli co sądzić o tej sprawie.

Zaaresztowano Bogu ducha winnego farmaceutę i pannę Marję, która podczas konfrontacji wręcz wyparła się wszelkiej znajomości z p. Wacławem, co znowuż złodzieji doprowadzało do wściekłości, a jeszcze bardziej djabli ich brali na owego farmaceutę, który podczas pierwszego badania rozpłakał się na głos, a następnie, podobno zupełnie niepotrzebnie udawał głupiego. Tego „sarmatę“ — jak go tu złodzieje nazywali—postanowili zupełnie pogrążyć i pan Wacław—idąc na badanie, otrzymywał od nich coraz to inne instrukcje, rady i wskazówki. Wreszcie zdołali tak sprawę pogmatwać, że prokurator wyznaczył specjalnego sędziego do przeprowadzenia ponownego śledztwa. Domacał się sędzia jakoś sprężyny

zeznań p. Wacława i wezwał do siebie złodzieji.

Wrócili od niego mocno poirytowani i uroczyście obiecali „astronomowi" powykręcać obydwie nogi.

Właśnie przeklinając wszystkich frajerów świata skupili się w jednym rogu celi—kiedy prowadzono jakiegoś młodego człowieka.

Ale złodzieje tak byli zaaferowani, że nie zwrócili na to uwagi, tembardziej, że ten zachowywał się śmiało i pewnie—jak stary lokator. Popatrzył tu, popatrzył tam, obejrzał kraty w oknie, wreszcie usiadł na ławie i zapalił papierosa. Naraz drgnął. Obok niego skurczony p. Wacław zapłakał nagle gorzko—serdecznie.

Młody człowiek przeciął zębami gilzę od papierosa — nasrożył brwi i spytał:

— Cóż to wam obywatelu?

— Boże mój, Boże! wystękał pan Wacław.

— Psiakrew—syknął nieznajomy.— Co, może tamci zmawiają się obić was?

— Tak jest—Chcą mi nogi po... po...

— Ee? A za co?

Opowiedział p. Wacław historję swoją. Wysłuchał go nieznajomy z uwagą—uśmiechając się czasem, wreszcie rzekł:

— Nie bójcie się. Jutro was pewnie zwolnią, bo to ja zabiłem wówczas tych żandarmów. Już te drugie dranie o tem wiedzą; oczywiście powieszą mię, ale to głupstwo, a tym ja zapowiem i zwrócił się do złodzieji.

— Hej, który to chce temu obywatelowi nogi powykręcać?

— No abo co? ozwały się głosy.

— To możeby wpierw mnie popróbował?

— O, jak Bozię kocham — takiś mocny?

— Coś to, bráchu, za jeden?

— Bojowiec.

Spokornieli złodzieje i zaczęli się usprawiedliwiać. A na drugi dzień poszedł frajer na wolność, a bojowiec do cytadeli.

DUSZA MŁODZIEŻY.

Dusza młodzieży to nawa skrzydlata,
Którą unosi zapał niepojęty,
Która nad poziom w podniebie ulata,
Choć ją wir życia pociąga w odmęty.

Dusza młodzieży to harfa napięta
O złotych strunach, co dają dźwięk czysty,
Jeśli je nieba rozgrzewa skra święta,
Lub też rozedrga dotknięcie artysty.

Dusza młodzieży — urodzajna gleba,
Na której dobra siew bujnie rozkwita
Kwiatem strzelistym, sięgającym nieba,
W której cudowna moc życia ukryta,

Dusza młodzieży, to żywa pochodnia
Płonąca jasno, jeśli ją podnieca
Piękna, szlachetna, twórcza myśl przewodnia
Jeśli jej gwiazda idei przyświeca.

Dusza młodzieży to prawdy ołtarze.
I kłamca niech się zbliżyć nie ośmiela,
Gdyż profanują je obłudne twarze
I żar ich gaśnie od tchu gorszyciela.

Młodzieży polska! One ciche rymy
Dla ciebie lutnia ma dziś wyśpiewała,
Byś nam wydała duchowe olbrzymy
I by ojczyzny przez cię wzrosła chwała.

MARJA KOHENÓWNA.

PAMIĘTAJMY O WYCIECZKACH PO ZJEŹDZIE.

W 19 nr. „Siewu" była zapowiedź, że po ukończeniu obrad Walnego Zjazdu wyruszą trzy wycieczki, organizowane przez Centralny Związek Młodzieży. Wycieczki te odbędą się do następujących miejscowości:

Pierwsza wycieczka: do Małopolski, w najpiękniejsze nasze góry, Tatry. Z Warszawy wyruszy ta wycieczka najpierw do Częstochowy, z którą związanych jest tyle wzniosłych uczuć religijnych. W drodze z Częstochowy do Krakowa poznają uczestnicy wycieczki Dąbrowskie Zagłębie węglowe. Zobaczą, że Polska—to nie same pola i lasy, ale w głębi jej ziemi kryje się tyle skarbów, które zapewniają

nam rozwój i bogactwo. Przekonają się, jakie tam życie i jak praca wre, i to praca żmudna, natężona—wymagająca jeszcze większego napięcia muskułów, niż robota na roli. Następnie Kraków — to miasto najdroższe dla serca polskiego.

Całe te miasto — muzeum najdroższych nam pamiątek—to świadectwo naszej wielkiej kultury, chwały naszych przodków. Z Krakowa udadzą się wycieczkowicze do Wieliczki, gdzie są największe w Polsce kopalnie soli. Kryształowe podziemia tej kopalni przenoszą widza w inny, jakby z bajki wzięty świat. Wreszcie Zakopane, miejscowość u stóp najwyższych naszych gór. Tam widzi się dopiero, jak pięknym jest świat.

Druga wycieczka: nad polskie morze. Ta wycieczka przyniesie nie mniejsze korzyści naukowe, a nasunie również wiele pięknych widoków. Piękno ziemi polskiej nad morzem, samo morze budzące w duszy ludzkiej swą żywiołowością uczucie zachwytu, gospodarstwa na Pomorzu, wzorowo prowadzone, wreszcie zabytki kultury polskiej, które przetrwały siłę niszczycielską nawały giermańskiej—to wszystko rzeczy godne widzenia i podziwu.

Trzecia wycieczka: do Wilna. Wilno' jedno z najpiękniejszych miast polskich, a tak drogie dla nas tą męczeńską swą przeszłością, tem wytrwaniem przy Polsce i bohaterską postawą. Wschodnie Kresy Polski to kraj wyróżniający się odrębnym wyglądem. Zwyczaje odmienne, znać tam obce wpływy — a jednak wszędzie ślady kultury polskiej, ludność polska patrjotyczna. Krajobraz zaciekawiający. Puszcza Białowieska, którą ma zwiedzić wycieczka, swemi rozmiarami, potęgą olbrzymów — drzew bawi oko i nasuwa myśli, że bogata nasza Polska.

Koszty każdej z tych wycieczek wyniosą około 20 tysięcy mk. Suma to spora, ale warto się o nią postarać. Korzyści z wycieczki wynosi się tak wielkie, że trudno tu porównywać, czy się to opłaci.

Należy pamiętać, że uczestnicy mają wcześniej nadesłać zgłoszenia do C. Z. M. W. wraz z zadatkiem 5 tysięcy marek. Kto więc chce jechać, powinien jeszcze przed Zjazdem przysłać zawiadomienie.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW.

Święto sadzenia drzew.

Dnia 20 kwietnia b. r. odbyła się we Wzgórzu pow. Lubelskiego zorganizowana przez miejscowe Koło Młodzieży Wiejskiej uroczystość sadzenia drzew owocowych przy drodze publicznej. Dzięki poparciu Sejmiku Lubelskiego, który ofiarował 80 sztuk drzewek, Koło we Wzgórzu uzyskało możność przyczynienia się do podniesienia zewnętrznej kultury naszej wsi.

Oprócz jednak zewnętrzych korzyści, akcja ta ma i znaczenie głębsze, wychowawcze, uczy bowiem szanować wspólne dobro. Tę myśl Koło Młodzieży postanowiło przedewszystkiem głęboko zaszczepić w duszach swoich członków, a następnie szerzyć ją wśród mieszkańców całej wsi i okolicy. W dniu tym jeszcze raz zorganizowana młodzież wiejska stwierdziła, iż jest świadoma obowiązków jakie w przyszłości ciążą na niej wobec Narodu i że pragnie przyszłość uczynić lepszą i światlejszą.

Uroczystość poprzedziło nabożeństwo w kościele parafjalnym i poświęcenie drzewek przez ks. proboszcza, poczem miejscowa ludność wraz z przedstawicielami Sejmiku Lubelskiego Zw. Kółek Rolniczych oraz Zw. Mł. Wiejskiej wojew. Lubelskiego udali się na zebranie, mające wyjaśnić kulturalne i społeczne znaczenie sadzenia drzewek.

Pod fachowym kierownictwem instruktora Kółek Rolniczych drzewka zostały posadzone, a dla upamiętnienia tej uroczystości przybito przy drodze tabliczkę, wyjaśniającą fak dokonany.

Daj Boże, aby drzewka mocno ko-

rzeniami w ziemię wrosły i dały świadectwo postępu wsi polskiej.

Z Koła Młodzieży w Jaszczowie.

Koledzy—członkowie Koła, odjeżdżając w dniu 27—IV b. r. na żmudną lecz szczytną służbę w szeregi żołnierskie, nadesłali nam wierszyk p. t.:

POŻEGNANIE.

— Ostatni dziś dzionek, pożegnać się trzeba,
Do broni ojczyzna nas wzywa,
Promienie słoneczne ślą szczęście nam z nieba,
Szczuplutka nas garstka ubywa.

— Żegnamy was dzisiaj, w wiosennym rozkwicie,
Od czasu do czasu o nas wspomnijcie.

— Będziemy na Straży! Żegnajcie druhowie.
Bywaj nam druhu prezesie!
Twa praca Kółkowa i znoje,
Korzystne owoce przyniesie.

A kiedy nadejdzie czas błogi i miły,
Gdy dłonie złączymy z Waszemi,
Jak dotąd, tak później spoimy znów siły,
By naprzód kroczyć ze swymi.

JAN BOROWIEC — b. sekretarz.

Koło Młodzieży w Wągrach.

Powstało niedawno, bo 15 stycznia b. r. za staraniem k. I. Cedzyńskiego. W pierwszym kwartale były trzy zebrania ogólne i cztery Zarządu. Radzono przeważnie nad powiększeniem dochodów, aby przez to zwiększyć czytelnictwo. Uchwalono na 2-gie półrocze prenumerować 1 egz. „Siewu“ na 4 członków. Oprócz tego abonujemy „Poradnika K. R.“.

Bibljotekę przejęliśmy od miejscowego Koła Macierzy Szkolnej i powiększyliśmy ją ze 160 na 210 książek. Na ogólną liczbę 26 członków z bibljoteki korzystało 19 członków, którzy przeczytali 93 tomy.

Koło Młodzieży urządziło jedno przedstawienie teatralne, na którem odegrano sztukę „Lekarz mimo woli“. Była również jedna koleżeńska zabawa, przeplatana mniejszemi sztuczkami teatralnemi. Zebrania i zabawy odbywają się u gospodarza Cedzyńskiego, który odnosi się przychylnie do sprawy społecznej.

Odczuwamy potrzebę oświaty, bo kilku z kolegów zaledwie umie płynnie czytać, a reszta słabo. Zwracaliśmy się dwa razy do miejscowej p. nauczycielki, ażeby nam w tem przyszła z pomocą i wygłosiła jakąś pogadankę lub odczyt. Pochwaliła te zamiary, ale wymawiała się od pracy tem, że nie ma czasu, bo uczy dzieci.

Dotąd więc musimy się sami prowadzić, a wskazówek szukamy w „Siewie“.

I. CEDZYŃSKI—sekretarz.

Koło Młodzieży w Kossewie.

Koło nasze zawiązało się w sierpniu 1921 r. Od tego czasu wytworzyła się między nami taka jedność myśli i łączność w pracy, jakiej przedtem nie było.

Urządziliśmy zaraz przedstawienie teatralne, z którego wpłynął znaczny dochód do kasy kółkowej. Za pieniądze te założyliśmy—jak wszędzie—bibljotekę. Zaprenumerowaliśmy 3 egz. „Siewu“. Następnie wysłailiśmy jednego kolegę na kursy oświatowe, który po przyjeździe wiele ciekawych i pouczających wiadomości nam udzielił. Niemieliśmy swego lokalu na zebrania i pogadanki, więc wynajęliśmy, by sobie ułatwić pracę.

Obecnie przygotowujemy przedstawienie, bo już czujemy się zdolniejsi niż przedtem. Wszak człowiek, pracując, wyrabia się coraz lepiej. Zysk przewidywany zamierzamy obrócić na wycieczkę wspólną do Warszawy, a potem do Krakowa.

Koło w Krzczonowie z. Lubelskiej.

Życie w naszem Kole pulsuje mocno. Objawia się ono częstemi zebraniami, na których omawiamy wspólne sprawy i projekty na przyszłość. W pracy, podzielonej na sekcje: oświatową, teatralną i gimnastyczną,

bierze udział 80 członków. Do sekcji oświatowej należy nauczycielstwo i bardzo wydatnie współpracuje z młodzieżą. Od listopada odbywają się kursy dla analfabetów i dokształcające 3 razy w tygodniu dla dziewcząt, a 3 razy dla chłopców. Prowadzony jest również chór kursistów, który śpiewał na uroczystej wieczornicy 19 marca.

Dzień ów zaznaczył się wspaniałym obchodem. Liczny pochód skierował się pod krzyż wolności przy dźwiękach naszej orkiestry. Tam nastąpiły przemówienia i śpiewy. Wieczorem Koło z nauczycielstwem urządziło przedstawienie, które zakończono grą na skrzypcach i śpiewami kursistów.

Sekcja teatralna dała w b. r. cztery przedstawienia. Z dochodu przeznaczono 24.000 na tutejszą orkiestrę, resztę—na urządzenie własnej sceny teatralnej. Kupiono kurtynę, którą wymalowali pp. naucz. Mysłowski i Geisslerówna.

Koło więc nasze naprawdę żyje, a w ciągłej pracy rodzą się nowe pomysły ku podniesieniu wsi i uszlachetnieniu społeczeństwa.

MYSŁOWSKI EMIL.

Z Koła w Zagórzycach w Pińczowskiem.

Koło nasze powstało niedawno, bo dopiero w dniu 2 grudnia 1921 roku z inicjatywy miejscowego nauczyciela, p. St. Maniaka. Na zebraniu organizacyjnem zapisało się do Koła 48 członków.

Trzy razy w tygodniu zbieramy się na kurs ogólnokształcący, na którym p. nauczyciel udziela nam wiadomości z języka ojczystego, rachunków, urządza pogadanki z historji i o Polsce współczesnej, z geografji i przyrody. Czytamy też wspólnie książki, nasz „Siew" i bardzo często śpiewamy. Urządziliśmy dwie wieczornice narodowe, na które oprócz młodzieży przybyli i rodzice. Mieliśmy też zabawę taneczną w Nowy Rok, przeplataną śpiewami, deklamacjami i monologami, na której ubawiliśmy się serdecznie i godziwie. Obecnie przygotowujemy dwie sztuczki: „Przed ożenkiem" i „Majster Kiliński".

Chcemy założyć własną bibljotekę.

Łatwiej poszłaby praca, gdybyśmy mieli Okręgowy Związek w naszym powiecie, własnego instruktora, bibljoteki wędrowne, latarnie projekcyjne — jak to jest w niektórych szczęśliwszych powiatach. Nas natomiast odwiedzają różni nieproszeni „misjonarze", aby rozbijać nasze Koła i siać w naszych młodych duszach kłótnie i nienawiść partyjną. Dajemy im jednak należytą odprawę.

Wierzymy, że nasz Sejmik pińczowski pójdzie w ślad za temi sejmikami, które nie skąpią grosza na pracę kulturalno-oświatową wśród młodzieży, bo wiedzą, że młodzież—to przyszłość i nadzieja budującej się ojczyzny.

JAN GÓRECKI—przewodniczący.
JAN KRZEMIŃSKI—sekretarz.

Z Siemkowic.

Czytając w „Siewie" o młodzieży wiejskiej, która coraz bardziej garnie się do nauki, zapragnąłem napisać o naszem Kole, które istnieje od 1917 roku.

Z powodu zawieruchy wojennej nie działało. Dopiero w dniu 9 października ub. roku urządziliśmy pierwsze organizacyjne zebranie, na które przyszło i zapisało się 20 osób. Zainteresowanie Kołem było wielkie, tak, że dzisiaj liczy ono już 90 członków.

Praca podzielona jest na poszczególne sekcje, których utworzone jest 6, a mianowicie: 1) kulturalno-oświatowa, 2) teatralna, 3) gimnastyczno-sportowa, 4) śpiewaczo-muzyczna, 5) przeciwalkoholiczna i 6) dobrych gospodarzy i gospodyń.

Posiadamy także bibljoteczkę, liczącą 84 tomy książek. W krótkim czasie wyasygnowane będzie z kasy 10 tys. mk. na kupno książek. Prenumerujemy 5 egz. „Siewu", których na tak sporą ilość członków jest za mało. Oprócz tego czytamy sporo innych gazet.

Na św. Bożego Narodzenia wysta-

wiliśmy dwie komedyjki p. t.: „Swaty“ i „W starym piecu djabeł pali“. Czystego zysku wpłynęło do kasy 14 tys. mk. Obecny stan kasy wynosi 29 tys. mk.

Muszę zaznaczyć, że mamy jedną wielką bolączkę, która nas stale trapi, a mianowicie brak Domu Ludowego. Ojcowie nasi, mając dogodniejsze warunki, nie pomyśleli o tem, a my dzisiaj jeszcze sami ufundować nie możemy. To też wszystkie zebrania Koła odbywają się co dwa tygodnie w lokalu szkolnym.

Ze smutkiem trzeba zaznaczyć, że sporo jeszcze jest młodzieży, która błąkając się, nie rozumie do tej pory potrzeby łączenia się w Koło. Da Bóg, że i oni niedługo zrozumieją.

J. GRZESIK—sekr. Koła.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

ILE LUDZI LICZY OBECNIE ŚWIAT? Pismo angielskie p. n. „Observer“ podaje liczbę ludności na kuli ziemskiej w dobie obecnej. Według części świata liczba ta przedstawia się: Azja — 900 miljonów, Europa — 500 mil., Ameryka — 220 mil., Afryka — 150 mil., Australja — 7 mil. Ogólna więc ilość ludzi wszystkich ras i narodowości wynosiła 1 miljard 777 miljonów. Gdzie było można, wyliczenia oparto na podstawie spisów ludności, dokonywanych przez państwa. Co do krajów, w których takich spisów nie było, rachunek oparty jest na możliwie dokładnych obliczeniach.

SZKOŁA HIGJENICZNA ma powstać w Warszawie. Na ten cel ofiarował amerykański instytut Rockfellera (największego miljonera w świecie) 250000 dolarów, co wyniesie około 1 miljarda mkp. Zadaniem szkoły ma być przygotowanie lekarzy do służby publicznej, kształcenie sanitarjuszy i t. p.

SPRAWA MIESZKANIOWA. W wielkich miastach całej Europy odczuwa się zastraszający brak mieszkań, ponieważ w czasie wojny mało domów budowano, a wiele zato legło w gruzach. Na Zachodzie jednak raźniej się biorą do zaradzenia złemu, niż u nas. I tak, we Francji wydano w tym duchu szereg praw, państwo daje długoterminowe pożyczki na 2%. Samo społeczeństwo również nie śpi, lecz utworzyło 500 towarzystw tanich mieszkań, istnieją specjalne kasy, które wydały już 2 miljony franków pożyczek na ten cel.

Anglja udzieliła 300 mil. funtów na pożyczki, które mają być zwrócone w ciągu 50 lat. W jednym roku 1920 przedstawiono do zatwierdzenia przeszło 50000 projektów domów mieszkalnych. Tam rozbudowują się szczególnie t. zw. miasta—ogrody.

W małej Belgji plany na rok 1921 przewidywały budowę 11000 mieszkań.

WYNALAZEK NOWEGO SZKŁA. Czechy należą do krajów, gdzie wyrabiano jeden z najlepszych gatunków szkła. Obecnie udało się tamtejszemu inżynierowi, Horakowi, wytworzyć szkło, które jest tak trwałe, że nie można go zbić i nie pęka na gorącu.

Porobiono z tego szkła różne naczynia kuchenne np. rondle, garnki, wojskowe menażki, które rzucano z wysokości kilku metrów, jednak się nie zbiły. Przy użyciu silnego miechu nad mocnem płomieniem dwa kawałki takiego szkła spajają się, jak metale.

Może przyjdzie czas, że i my będziemy używać takiego szkła, uniknęlibyśmy wielu strat przez to.

NOWE KSIĄŻKI.

H. Orsza — *Jak prowadzić bibljoteki wędrowne*. Nakład. Tow. Wydawn. „Ignis“ — Księgarnia Wende i S-ka — Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 9.

Książeczka ta zawiera nader cenne wskazówki dla działaczy oświatowych i organizatorów bibljotek.

Koła Młodzieży, które posiadają przeważnie małe bibljoteczki, powinny pomyśleć o bardziej praktycznem zaspokojeniu potrzeb czytelnictwa na wsi, a to da się uzyskać w pierwszym rzędzie przez bibljoteki wędrowne. Stąd książka ta zasługuje na rozpowszechnienie, a ze względu na jej

gruntowne opracowanie odda zapewne niepomierne usługi

H. Malot — *Dla rodziny* — cz. II. Wyd. „Oświata" Tow. N. S. W. Skład w Książnicy Polskiej — Warszawa, Nowy-Świat 59. Ciekawe opowiadanie o przygodach odważnego i przedsiębiorczego chłopca francuskiego. O pierwszej części niniejszej opowieści była już wzmianka w „Siewie".

B. Dyakowski. — *Jak urządzać gniazda i opiekować się ptakami.* Również wydawnictwo „Oświata". Młodzież zorganizowana na wsi może oddać największe usługi dla ochrony świata pożytecznych ptasząt. Uczucie współczucia, objawy pomocy dla świata zwierzęcego to czynniki wychowawcze. Niszczenie gniazd ptasich przez chłopców to objaw zdziczenia. Młodzież świadła winna wypowiedzieć temu walkę. O tem, jak prowadzić tę opiekę nad ptakami, mówi omawiana książeczka.

Feliks Gwiżdż — *Gody.* (Komedja w 1 akcie) Wydawn. tejże „Oświaty". Piękny obrazek sceniczny z życia ludu góralskiego na Podhalu, godny polecenia bez zastrzeżeń dla Sekcji teatralnych. Wystawienie tej sztuki będzie bardzo łatwe.

Związek Teatrów i Chórów włościańskich we Lwowie ul. Mickiewicza 26, nadesłał do redakcji nowe wydania nast. utworów dramatycznych:

W. L. Anczyc — *Kościuszko pod Racławicami.* Wyd. VI. Utwór ten znany tak powszechnie na wsi, należy do najbardziej uroczystych i podniosłych; a jeśli mowa o scenie wiejskiej, najbardziej odpowiedni do wystawiania w czasie uroczystości narodowych. Wydanie staranne z muzyką i ilustracjami.

F. Domnik — *Ojcowizna* — Sztuka ludowa w trzech obrazach. Wyd. II. Przedstawia przywiązanie do strzechy rodzinnej i ziemi ojcowskiej.

Z książek rolniczych zasługują na uwagę przedewszystkiem wydawnictwa Księgarni Rolniczej — Warszawa, Nowy Świat 35. Nadesłano do redakcji następujące:

Prof. A. Szwarc — *Techniczne własności drewna.*

Inż. A. Szwarc — *Cięcie lasu i wyróbka drewna.*

Dr. Kazimierz Esden — Tempski. *Izby Rolnicze.*

Prof. Zdzisław Ludkiewicz. *O korzyściach i sposobach stosowania nawozów zielonych.* Wyd. II.

Prof. inż. St. Biedrzycki. *Nauka o uprawie roli.*

Z książek naukowych nadesłano:

S. A. Boleścic - Kozłowski. *Czasy Św. Stanisława, biskupa krakowskiego i Bolesława Śmiałego, króla polskiego.*

Skład Główny: Warszawa, Gebethner i Wolff. Książka wyjaśnia na tle badań historycznych smutny fakt w historji naszej zatargu króla Bolesława Śmiałego ze św. Stanisławem, ówczesnym biskupem krakowskim.

Autor zmierza do oczyszczenia pamięci dobrego imienia Bolesława Śmiałego, poniżonego przez kronikarzy, co było potrzebne, jak autor stwierdza, do kanonizacji św. Stanisława.

Zatarg między królem a biskupem wyjaśnia autor na tle politycznem. Walczył wówczas przeciw królowi brat jego Herman, łącząc się z księciem czeskim, Wratysławem. W spisku miał uczestniczyć i biskup, za co został osądzony przez króla na ścięcie. Sprawę tę uczeni historycy różnie wyjaśniają: jedni bronią biskupa, inni znowu króla. Od dawna już uczeni dopatrują się w zatargu przyczyn politycznych. Dużo o tem już pisano. Z pomiędzy tych prac omawiana książka podaje najwięcej wszechstronnych wiadomości.

Książki na składzie w C. Z. M. W.

1. J. Niećko—Spełnione sny (zbiór nowelek) . . . . mk. 80.—
2. A. Radek—Ostatnia deska ratunku (nowelki) . . . . mk. 700.—
3. Hekker — Ogniska kulturalne na Zachodzie . . . . mk. 200.—
4. Katalog bibl. powszechnych mk. 450.—

Obrazy Wawelu po 100 mk. (mniejsze) i 750 mk. (duże).

Wysyłamy po otrzymaniu gotówki albo na żądanie za zaliczeniem pocztowem.

Redaktor i Wydawca: JAN DEC. Nakładem: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. K. Kopytowski i S-ka, Warszawa, Nowy-Świat 47.